Opr. „Starodruk", 3.V. 1967 r.

I Rkps 7665/II.

rgo. I 1

176/67
1

Wstęp.

1.

Marzec!... Śmieją się konie na brony wspomnienie,
Już się woły stęskniły do radeł i roli:
Hreczkosieja podówczas najszczersze życzenie pragnienie
By mógł lubej chudobie dogodzić do woli.
Lubym koniom i wołom

2.

I chciałby wysłać w pole cały rój siewaczy,
albo kilka siewników jeśli je posiada
Sam zaś dosiadłszy jakiej niezbyt źrebnej klaczy,
(„Klacz" jest tutaj dla rymu; rym to wielka zdrada:

3.

Można bowiem i konia dosiąść nieźrebnego)
Powiem zatem: dosiadłszy klaczy konno na niej
Chciałby objechać pola, których miedze śniegu
I wziąść się do roboty jak można najraniej.

4.

Sam w tym ~~[illegible]~~ wypadku, ale – jest różnica mała
Ta, że wózkiem mam zwyczaj objeżdżać me pola
I – gdyby nie zaraza co woły porwała
Tęsknotę by wzbudziły w nich radła i rola.

7.

Lecz nadmienić wypada, gdy mowa o Polu,
Że mistrzostwo u Grafów podolskich powstaje
Że śmieszni — to jest pewne, ale na Podolu,
Mało tych którym rozgłos Targowica daje.

8.

Najmłód grafów tych u nas ciemna wcale prawie,
Chyba gdy się błąkają w miastach zagranicy
Wezmą tytuł ku swojej i ludzi zabawie,
Ale źródła nie wiodą z podłej Targowicy.

9.

Dziadowie ich walczyli z rolą w czoła pocie,
Bądź służąc u magnatów, bądź dzierżawiąc wioski,
A że bujna tu ziemia, nazbierali krocie
Innej po nad rolnictwo nie zaznawszy troski

10.

Bo gdy kto w pocie, głodny, do domu powraca
Żadna mu polityka nie świta po głowie.
Bo mu zdradzać nie daje głód i ciężka praca,
~~Więc je~~ Bo zjadłszy, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ woli zasypia przy swojej połowie.

11.

Dzisiaj wnuki tych mrówek mają wioski, krocie,
Ale ~~jak~~ wstydzą się jak zwykle ojców potu, pracy,
Więc nie lubią gdy przy nich kto mówi o pocie,
Ale tem grzeszą wszyscy, nietylko polacy.

12.

Lecz do tego com zaczął powrócić już warto
Odbiegłem — mea culpa. — i to już z początku,
A chociaż mi poemat idzie dość uparto,
Powracam do niebacznie przerwanego wątku.

5.

Zresztą wszystko najpiękniej na Podolskim świecie;
Wzywam Pola na świadka: ~~Wincenty Pol o tem mówi~~ „Słońce nad Podolem"...
(Kłamie; deszcz leje ale, to wolno poecie.
Jednak zgadł co do Dniestru): „toczy się półkolem." 1)

6.

Tego mu nie zaprzeczy nawet wróg z Krakowa; 2)
Ten, którego zadaniem burzenie konieczne,
Ten, który by stłuc garnek za wały się chowa
I doń mierzy z armaty jak w mury forteczne.

13.

Deszcz, wiatr, słota; horyzont szaro zachmurzony,
a gdy deszcz — wtedy mokro; takie bowiem zdanie
Głoszą tu agronomy. Chyba, że natchniony
Jaki Luter, lub Kalwin gdzieś z tłumów powstanie,

8

Walcząc co było prawdą, burząc i zawieruchę,
Zamęt podnosząc w słabo pojmujących głowach
Ucząc, że to co mokre — suche, a co suche
Mokre, — więc gdy deszcz pada, woda płynie w rowach.

1.) Wincenty Pol: Pieśń o ziemi naszej:
Jasne słońce nad Podolem,
Po parowach kraj się zboczył,
Wielkim łukiem niby półkolem,
Dniestr ku morzu się zatoczył.

2.) Prof. Tarnowski, nieubłagany krytyk Pola. Krytykując i rozbierając utwory jego, zdradziecko się zakrada, niby podkopuje miny, potem uderza całą siłą i poemat rozlatuje się w kawałki. Dowcipnie przeprowadzona krytyka zabawi, choć nie zawsze przekonuje. Szkoda marnować zdolności na tego rodzaju zabawki wtedy, gdy p. Tarnowski mógłby nam coś innego zostawić.—

[redacted]

Wtedy trzeba koniecznie siać, orać, bronować,
Bo to suche co mokre, a co... wciąż bez końca,..
Maksymę tę w pamięci wyryć i zachować.
Lecz lutra dotąd niema — deszcz! i niema słońca,

[redacted]

Mokro bo mokro, zatem — wielkie pustki w polu,
Koń w stajni gryzie słomę, bo owsa nie stało,
A woły pozdychały... Tak to na Podolu!...
Zaś ja samotny w domu siedzę nad kabałą:

[redacted]

Nie idzie!.. raz jeszcze... nie... ditto po raz trzeci!...
Trzeba coś robić... Co?..co?.. Coś robić wypada
O! Jakże na wsi pusto bez żony i dzieci!
Bierz żonę cyklelciku, bo inaczej — biada!...

[redacted]

Jeżeli snuć masz na wsi wątłą nić żywota
Żeń się, ach! żeń zawczasu, bo inaczej — biada;
Bo sam na sam z myślami zaleziesz do błota,
Albo rozromansujesz małżonkę sąsiada,

[redacted]

Co także nie chwalebne; albo, w końcu, może
Kiedy lata przeminą, — przyjdą włosy siwe,
Gdy podagra, reumatyzm zwalą cię na łoże,
Wtedy ciebie rozrzewnią „ach'y" frasobliwe,

[redacted]

Troski lada klucznicy, co się zda skąpana
W serwatkach i maślankach, lub — starej kucharki,
Pół-ślepej, w której włosach od samego rana
Znajdziesz sos, muchy, olej, pierze i kaparki.

15.

I wtedy z Dulcyneą, gdy paroksyzm minie,
Wstawszy, pójdziesz przed ołtarz, wykrztusisz przysięgę
I… wśród miasta kaparków twój żywot dopłynie
Aż przyjdzie „ona" z kosą i zetnie ciemięgę.

16.

Ja zaś nim znajdę żonę i nim przyjdą dzieci,
Że nigdym nie pożądał małżonki sąsiada
Ani żadnej klucznicy ni kuchennych śmieci
Nie wiem na moje nudy jaka będzie rada.

17.

Chyba… wezmę za pióro; umoczę w naczynie
Które atramentniczką[1] zwą ludzie niektórzy
I na białym papierze atrament popłynie,
I pisać będę póki mnie pisać nie znuży.

18.

Tak! Pisać!.. Lecz co pisać?... W tem leży zadanie.
Czy mam jak drugi Dante spotkać Wirgiliusza,[2]
I prosić by łaskawie powiódł mnie w otchłanie
Gdzie wieczne lub doczesne męki cierpi dusza?..

19.

Nie! Bo Dante to Dante, a ja wierszokleta;
A więc może jak Shakespeare wywołam postacie
Co śpią od wieków: Leara, Othella, Hamletha,
Niech żyją, myślą, mówią?.. Wy ich nie poznacie

---

1) atramentniczka – zamiast kałamarz. Tak się wyrażają polacy osiedli w Odessie. Zapewne to wzięte z rosyjskiego; po rosyjsku czernilo – atrament, czernilnica – kałamarz – stąd atrament, atramentniczka. – Choć sposób ~~[illegible]~~ wywodu '[illegible]' – to słowo bardziej polskie niż, kałamarz od calamajo po włosku.
2) Wirgiliusz służył Dantemu za przewodnika w pielgrzymce. (Divina Com.)

20.

Bom ja nie Shakespeare, bom ja tylko wierszokleta.
Więc z Molierem wyścignę? — tak się śmiać nie umiem.
Może Faustem mnie natchnie — marmurów poeta?[1]
Lecz ja na filozofii nic się nie rozumiem.

21.

Zatem inni?... Francuzi, niemcy z anglikami?
Może Byron?.. Byrona bardzo kocham za to
Że się nie wstydził rymów przeklinać czasami,[2]
Choć mu wiersz płynął takowo rymy sam bogato.

22.

Więc Polacy?.. Mickiewicz, Krasiński, Słowacki?
Nie!.. To wszystko latanie nie na moje skrzydła,
I, w rezultacie, zamiast ten święty, waryacki,
Byłby mdły jak... (dla rymu): z olejem powidła.

23.

Porzućmy te nazwiska wieszczów i proroków,
Na co nam ten katalog! Drogi czas uchodzi,
A więc dłużej nie tracąc marnie pióra soków
Ja napiszę powiastkę, nim się wypogodzi:

---

1) Goethe był egoistą, dość obojętnie traktującym wszystko. Mimo to, choć mu na zapale brakuje, był największym niemieckim poetą. Wielbiciel klasycyzmu sam był jak posąg — doskonały, ale marmurowy.

2. gdzieś w Don-Juanie.

Rozdział I.

1.

Nieraz nad tem myślałem, dla czego pieczywa
Któremi obchodzimy Święta Wielkanocne
Zwą „babami"? — zkąd ciasto „babą" się nazywa?
Po długich nocach zgadłem: — bo lekkie, niemocne,

2.

A kobieta <u>vel</u> baba — to obraz lekkości
Twierdzi ogół; ja zmykam z pod ogółu flagi
I twierdzę, że w kobietach stateczność zagości
Wtedy gdy wy, panowie, nabierzecie wagi,

3.

I —, że lekka kobieta, bo lekki mężczyzna
I, że grzeszy kobieta, bo mężczyzna słaby...
Ale mi prawdy w zdaniu może nikt nie przyzna
Więc dalej zamiast <u>dziadów</u> pieką u nas <u>baby</u>.

4.

Na Podolu tak samo. Że zaś do kościoła ~~daleko~~
Daleko, zatem mało kto z domu się ruszy;
Zresztą ksiądz z organistą wszystkiemu wydoła
Gdy tutaj do ciast trzeba brać się z całej duszy.

5.

Trzeba jaja dobierać, a jaj dużo trzeba;
Na mazurki — rozcierać w moździerzu migdały;
A orzechy na torty! Trza też utrzeć chleba,
Bo i z chleba tort bywa czasem doskonały.

A baby!... Sza! Już w piecu.. Sza! bo już przysiędzie...
Jednem słowem głośniejszem zburzyć babę można
A jeśli się nie uda – co z świętami będzie?
„Cicho!" – prosi, zaklina gosposia pobożna.

7.

„– Nie wielka bieda" – powiesz. – „Ha! Ty, heretyku!
Chcesz Wielkanoc bez ciasta! O, straszne bluźnienie!" –
Zabiją cię, rozszarpią, narobiwszy krzyku
I z grobów powstaną zmarłych gospoś cienie.

8.

Wielki we wsi Markowcach rozruch w oficynie:
Pani Dorota, której pewnie od lat kopy
Życia dni mocny wątek na tej kuli płynie,
I, która kiedyś miała oczy antylopy

9.

I włosy jasne jakby len pierwszego sortu
(Tak się sama wyraża) – i – łabędzią szyję, –
Wdowa, bezdzietna czeka, aż sama do portu
Gdzie jej mąż i jej dziatki, z kolei przybije.

10.

A przybije – to pewne, ale nie dziś jeszcze,
Bo nieustannie żwawa, choć się ciągle skarży
Bądź na nóg niemoc wielką, bądź na jakieś dreszcze,
Bądź na pryszcze co nigdy nie miną jej twarzy.

11.

Otóż pani Dorota, w Markowcach klucznica,
Krząta się, stęka, biega już od środy z rana;
Biega jak magnesowa w busoli iglica
I piecze, piecze, piecze babkę rozstękana.

12.

Pomaga jej w tem kucharz i kuchtów dwóch także
A nadto – stróż zaspany, – swoich dziewek cztery,
Zaś do pomocy wzięto dziewkę ze wsi. Wszakże,
Że Dorota we wszystkiem kładzie zapał szczery

13.

W obawie by przypadkiem rąk nie brakowało
Jeszcze od krów pastucha zwerbowała sobie;
Lokaj też w kuchni, ale – zeń pociechy mało
Tylko gada i gada jak człowiek w chorobie.

14.

Ot! I pani Dorota gęby nie zamyka
Ale mówi do rzeczy: – że piec nie zagrzany,
Że jajo djabła warte... (aż radość przenika)
Lub – opowie jak trzeba robić marcepany.

15.

Albo w końcu i trafi którą dziewkę w ucho
Pięścią, bo nie chce darmo jeść pańskiego chleba.
Z nią też żaden podwładny nie wyjdzie na sucho,
Gdyż wie dobrze iż zrzędzić, bić, łajać potrzeba.

16.

A choć w ucho i trafi, w porę chybi często
I najniesprawiedliwiej pięściom puści wodze;
To samo i z językiem: słowa sypie gęsto
I łaje, bije, łaje, aż się znuży srodze.

17.

Czy warto, czy nie warto – system u niej taki;
Bić, kląć winna klucznica jeśli się szanuje;
To jej credo; (a teraz – rym tu znaleźć jaki?
Nie jestem Deotymą, ja to dobrze czuję.)*)

*) Deotyma będąc w Krakowie w zimie 1882 roku

18.

Mimo wrzasków Kluczniczy, bawi się wesoło
Zebrane w kuchni grono. Sypią się przycinki,
Złe i dobre dowcipy, śmiechy budząc wkoło.
Przytem trzyma jedna z dziewek, ta, która rodzynki

19.

Wybiera na talerzu, – Motra; tak się śmieje,
Tak głośno, tak serdecznie, że aż słuchać miło.
– „Zamiast gdakać jak kura – Motra dzisiaj pieje." –
Wyrzekł lokaj. W śmiech wszyscy, a zaś stróż Hawryło

20.

Ziewnął, usta przeżegnał – (taki na Podolu
Jest zwyczaj), potem wyrzekł wolno, bez żółciowo:
– „Ja lubię czyste ziarno; nie lubię kąkolu!"
Bronił Motry, gdyż wkrótce miała być stróżową.

21.

– „O
– „A twój dowcip –" – tu ręką machnął pogardliwie,
Ziewnął, przeżegnał usta i nie rzekł nic więcej,
Ale się do roboty wziął dosyć skwapliwie
Gdyż szło o ostruganie pieczeni cielęcej.

22.

Nie lubiono lokaja. Jak paw napuszony
Coś chciał udawać, choć co – sam nie wiedział jasno.
Więc się znowu zaśmiały dziewki w różne tony
A lokaj rzekł przez zęby: – „Niech go febry trzasną!"

---

improwizowała na balu przy kolacyi. Podobno umyślnie ~~słowa~~ wiersze w tej improwizacyi kończyły się na __aki__, rymując z __Krakowiaki__, z czego urósł żart, że w jej wierszach ciągle słychać było __polaki__, __Krakowiaki__, __flaki__. —

II

23.

Lokaj śmiał chcieć udawać! O czasy! o czasy!
O, ty głupi postępie, co przewracasz głowy!
Dzisiaj chcą coś udawać nawet i fagasy!..
Mej zgrozy nie opiszę ni piórem ni słowy.

24.

Wyniosły się z Podola historyczne rody,
Nie mamy już potomków walecznych hetmanów,
me Dzisiaj tylko pieniądze i paryzkie mody
Dają prawo się bawić w magnatów i panów.

25.

Stara szlachta – tej dużo – ta nic nie udaje;
Drwi z świeżych panków, którzy wodzą nosa górą,
Bo za polskie grosz cudze odziedzili kraje
I sądzą, że ich nie czuć świeżą politurą.

26.

Są tacy co i cudnem niezbyt pogardzali,
Ale takich niewiele na chwałę Podola.
Przy skrzętności z niczego bogacze powstali
Bo bujna, żyzna, tłusta, złota nasza rola.

27.

Podole tak bogate, że cudze nie nęci,
Chyba wtedy gdy chodzi o bliźniego sławę.
Wtedy każdy językiem skwapliwie zakręci
Bo każdy chciałby pierwszy podnieść wielką wrzawę.

28.

I woła: „złodziej! łajdak!" – Lecz to nic nie szkodzi;
To tylko aby krzyczeć, to są marne słowa;
Tym złodziejem ni siebie ni drugich nie zwodzi,
Bo złodziej u nas znaczy: rozum, praca, głowa.

29.

Im więcej kto gardłuje, im więcej tak krzyczy
Tem prędzej pierwszy leci ściskać dłoń Tajdaka
I w oczy mu nasypie tysiące słodyczy
A krzykał... ot, z polskości; to już słabość taka.

30.

Krzyczeć lubią szczególnie, jak zwykle, próżniacy,
Ci, których praca szczera z miejsca nie poruszy,
Bo trudno by się końce schodziły bez pracy,
Ztąd zawiść... Tych najwięcej wpośród parwenjuszy.

31.

Zanadto pracowali ich ojce i dziady
Widać się ród wysilił — bo wnuki próżnują
Gospodarstwo źle idzie, lecz zamiast własne wady
Rozważać, po francuzku bliźnich oskubują.

32.

Że jednak jeszcze starczy, więc grają w magnatów;
Co to szkodzi, że wypór gry zrobili taki!
A — by lepiej wyjść mogli za arystokratów,
Na żony wzięli jakieś biedne pańskie braki.

33.

Nikogo nie złudzą. Szlachta ich wydrwiewa,
I drwią magnaci ze krwi, bo trudna gra w pana.
Przez nos mówisz, — to prawda, prawda niewątpliwa,
Ale — czy na tem koniec? Czyś już wnuk hetmana?

34.

Gdzież ta hojność? ta ręka co tak chętnie wspiera?
Tyś egoista; więc gdzież miła sercu, uszom
Ta grzeczność? bo Pan z Panów nosa nie zadziera.
Gdzie.... Dosyć! Dajmy pokój już tym parwenjuszom.

35.

Zaiste to prawdziwa Gomorrha, Sodoma
Że lokaj Hryć coś chciałby udawać, choć jasno
Nie wie ni co ni kogo; prócz ekonoma; —
Tak myślą. — Harda sztuka! Niech ją kaci trzasną!

36.

Tymczasem w kuchni dalej rozmowa się toczy
Wesoła i swobodna, nierbyt wyszukana,
A że wszystko na świecie jednym trybem kroczy
W końcu się uczepiono reputacyi Pana.

37.

A jak zaczną o panu — to niema i końca
Jestto niewyczerpany temat tak obfity,
Że wystarczy od wschodu do zachodu słońca.
O panu lubią mówić specyalnie kobiety

38.

Może ~~[illegible]~~ widząc co piszę, czytelniku miły,
Chciałbyś obywatelem na Podolu zostać
By piękne podolanki o tobie mówiły?
Daj pokój — bo wyśmieją twoją zacną postać.

39.

Powiedzą, że nie umiesz nawet trzasnąć z bata,
Żeś próżniak, (ba) że nawet Żyd ciebie nie kupi
Żeś chudy, słaby, blady... Choćbyś mądrość świata
Posiadł — powiedzą (zaraz), żeś już nadto głupi.

40.

Powiesz im, że znasz kogoś, co czytał Homera,
Powiesz, że ci nie obce i imię Kopernika
Tycho-Brahe, Newtona i — niemca Keplera,
Wyśmieją... zrobią głupca z mego czytelnika!

41.

Pan we wsi – to szaragi na płaszcze, ubranie,
Na nim co ma pod ręką każdy wnet zawiesza
Jeden swoją uwagę, drugi – cudze zdanie
Bo inaczej by z nudów uschła chłopków rzesza.

42.

Że zaś więcej od mężczyzn siedzą w domu baby,
Że się częściej widują, że ich język żwawy,
Więc, gdy tylko się zbiorą, zaskrzeczą jak żaby
I pójdzie na ich pastwę czytelnik łaskawy.

43.

A tyś już myślał pono, że to twoje oczy
Lub nos wedle rysunku z staro-greckiej urny
Podniosły wpośród kobiet taki gwar ochoczy.
Nie!... Tyś dla nich za brzydki, żółty, blady... durny.

44.

Ale dosyć o tobie. Twój zawód mnie boli,
Tembardziej, że chłop u nas niegłupi, ba, nawet
Nie brak w jego dowcipie i attyckiej soli,
A tybyś może jemu nie oddał wet za wet.

45

Chociaż pana nie znano, w kuchni, przy robocie
Mówiono o nim dużo – bo znać nie potrzeba
By ogadać; więc o nim, różnych nowin krocie
Sypały się jak gwiazdy z Sierpniowego nieba![1]

---

1) Najczęściej widzieć się daje aerolitów w Sierpniu i w Listopadzie. – W Sierpniu jednakże więcej niż w Listopadzie. Ziemia co roku w pewnych porach spotyka wirujące w koło słońca pierścienie złożone z drobnych ciał, których szybki bieg w zetknięciu z atmosferą spowodowuje tarcie i światło. –

46.

A i nam też o panu panowić wypada:
Pan jest pan z panów, magnat, hrabia, urodzony
Z księżniczki; ojciec jego rozrzutnik niemada
Przetrwonił w ciągu życia aż cztery miliony,

47.

Był dobry, dawał, dawał, wspierał drugich, siebie
Poczem umarł, przez usta wyzionąwszy ducha.
I spił się tłum przyjaciół na jego pogrzebie
Na złość ludziom, co twierdzą, że przyjaźń jest krucha.

48.

Syn jedyny zmarłego byłby zaznał nędzy
Gdyby nie jakiś dziadek, który na Podolu
W Markowcach nazbierawszy wielką moc pieniędzy,
Zmarł, srogiej niestrawności nie przeniósłszy bolu.

49

Umarł bez testamentu, bo już takie prawo,
Że nie na myśli temu, kto szkandeli szuka
Ni pióro ni atrament; zatem jego krwawo
Powiększony majątek przeszedł wprost na wnuka.

50.

Po śmierci dziada hrabia Markowce odwiedził,
Powypuszczał w dzierżawę przyległe folwarki
Z żydami i ze szlachtą nagryzł się, nabiedził
Aż się pozbył ciężaru, co mu spadł na barki

51.

I wyjechał by kończyć ciąg nauk przerwany.
Skończył je (słowo daję) dziwnym losu trafem
Poczem zwiedziwszy włoski kraj zaczarowany,
Wiadomość, że powraca puścił telegrafem.

52.

Powraca! O tem tylko teraz w kuchni mowa
Powraca! To dla niego te baby, mazurki
Te szynki, te pieczenie i ta wieprzowa głowa,
Te szafrany, cykaty i pomarańcz skórki

53.

Dla niego w pocie wszyscy: Klucznica Dorota
Kucharz, dwóch kuchtów, dziewki i stróż rozziewany
I dziewka ze wsi piękna jakby żona Lota...
– Lota? – zawołasz – Jaki obraz naciągany.

54.

Ha! więc się bronić muszę; piszcie: w posąg z soli
Zmieniona Lota żona; piszcie: mówią w świecie –
Piękna jak posąg; zatem logicznie, powoli
Wyjdzie, jak tylko posąg i posąg zważecie,

55.

Na moje – że ta ze wsi urocza dziewczyna
Czarnooka jest piękna jakby żona Lota.
Usta, wzrost... wszystko cacka. Imię ma Jaryna
Piękne jak ona; Otóż wśród gwaru Dorota

56.

Szle Jarynę z kluczami po rum do piwnicy
I po świeżych jaj kopę co leżą w spiżarni.
Rzadki to zaufania dowód u klucznicy,
Bo dziewka w składzie, w lochu, – to jak wilk w owczarni.

57.

Lecz bez wyjątków reguł niema, tak nas uczy
Reguła – a wyjątek stanowi Jaryna,
Której wszyscy ufają. – Schwyciwszy pęk kluczy
Posłuszna spiesznie bieży tam, gdzie składna wina.

58.

Wtedy Hryć, lokaj rzecze te skrzydlate słowa:
—„Takiej drugiej dziewczyny ja nie znam na świecie
Żal że biedna! A znowu taka jest surowa
Co do żartów zazwyczaj przyjemnych kobiecie

59

Że głowę, rozum tracę.. O! Czemuż uboga!
Czemu dla braku grosza niezdatna na żonę.
Jakież u niej brwi, oczy, buzia, rączka, noga...
O czemuż nie ma grosza!" — Hryć lubił mamonę.

60.

I rzekł dalej: —„Jam jeździł po całem Podolu,
Bo byłem aż w Borówce, Chrzanówce, Jurkówce,
Jampolu, Antopolu, byłem w Olgopolu
Obodówce Lipówce, Dzygówce, Wierzchówce

61.

W Kurytowcach, Mińkowcach, Łetniowcach, Paniowcach,
Mohylowie, Snitkowie, Dziatowie, Tywrowie,
Wasylkowcach, Jurkowcach, Wozniowcach, Popowcach,
Latyczowie, Tymkowie i w Czarnym Ostrowie

62.

I tam dalej i dalej — otóż nigdzie dziewki
Jak ona nie widziałem. Ha! Niema pieniędzy,
Inaczej — dawno do niej smaliłbym cholewki
Lecz choć ją strasznie kocham, nienawidzę nędzy." —

63.

—„Nędzy!" — zawołał Kucharz i ruszył ramiona.
—„Komu gadać o nędzy! Tyś taki bogaty!" —
—„Właśnie," — odparł Hryć na to, —„zatem moja żona
Równie dużo powinna wnieść do mojej chaty.

64.

Gdyż inaczej – to nędza. Co wystarczy tobie
Dla mnie już jest za mało – tak rozum powiada." –
– „A więc ty jej nie kochasz?" – „Ja?.. ja nawet w grobie
Będę do niej wciąż wzdychał. Oj, biadaż mi biada." –

65.

Serce musi ustąpić, bo serce – to dziecie,
A rozum – wielki człowiek. –" Otóż po raz drugi
Znów chce Stryć coś udawać... że żył w wielkim świecie
I, że znał jego prawa... ha! podłe te sługi!..

66

Jakby to było dobrze gdyby na tym świecie
Każdy żył w swojej sferze, nie pchał się do góry
I serce miał czerwone jako je ma dziecie
I – będąc ciężkim słoniem – nie udawał chmury.

67.

Innego jednak zdania był pan Stryć z Kredensu
I gadał rozruszawszy i język i szczęki.
A choć świat jego mowie nie odmówi sensu,
Co do mnie – gadał jakby Piekarski wśród męki –

68.

Tymczasem już z wycieczki Feryna wracała
Niosąc kosz na głowie, co jej słonił czoło
I – pod ciężarem prosta, wysmukła, wspaniała
Spokojnem czarnem okiem wodziła wokoło.

69.

Zkąd jej myśl przyszła koszyk postawić na głowie,
Wtedy gdy u nas w rękach dźwigają ciężary.?
Tego nie wie i autor – ale zato powie,
Że wyglądała jakby grecki posąg stary.

70.

Często spotkać dziewczynę można w naszym kraju,
Co niby przez Olimpu przedartszą się chmurę,
(Kiedy kraść prawo wzbrania) z pogańskiego raju
Aneksowała sobie Wenery kontury.

71.

Ale niedługo u nas piękna jest dziewczyna,
Bo ledwo za mąż pójdzie – praca, bieda, dziatki,
Zniszczą ją i kwiat więdnie gdy kwitnąć zaczyna
Zkąd – choć piękne dziewczęta, niemasz pięknej matki.

72.

Ale jeszcze Jaryna pączek świeży, zdrowy:
Na niej biała koszula sieto haftowana
Na szyi moc korali, a w koło jej głowy
Jak wąż wije się życzka[1] we włosy wplatana.

73.

Stan jej ściskają pasa zwoje czerwone,
Granatowa zapaska[2] jej kłęby otula,
Lekko uwydatniając formy wyrzeźbione,
Z pod zapaski nad nogi opada koszula.

---

1) życzka, czy rzeczka, – wązka czerwona tasiemka, którą dziewczęta wplatają w kosy i którą je przymocowują do głowy. Jestto dosyć misterna robota i raz uczesana dziewczyna zwyczajnie przez cały tydzień nie rozplata włosów.

2) zapaska. Kwadratowy kawał wełnianej materyi zastępujący spódnicę. Na Podolu zapaski bywają pospolicie czarne lub granatowe z jaskrawymi szlakami, albo i kraciaste w kratki czerwone i czarne. Bardzo ładne zapaski wyrabiają na Ukrainie niedaleko Białocerkwi. —

74.

I śliczny ten obrazek rusza się, szeleści
Idąc ścieżką wśród lasku. Przez gałęzie, drzewa,
Słońce z nim promieniami z lubością się pieści
Patrzy w oczy i w ząbki i piersi oblewa

75

I oderwać nie może gorącego wzroku
Od uroczej dziewczyny przed nim bez obrony —
Prawda też, że w wiosennej wczesnej porze roku.
Drzewa jeszcze nie mają liściastej korony.

76.

Lecz w tem słońce znalazło w spojrzeniach rywala.
Oh! idzie ścieżką która od dworu się snuje
Patrzy.. lecz jak artysta – wzrokiem co się kala,
Co uwielbia, unosi lecz przytem szanuje.

77.

Więc szanując, za dziewką idzie nasz artysta
Dostrzegła go i spiesznie przez lasek ucieka,
Bo w jej oczach różnica niejasna i mglista
Między wzrokiem artysty, a wzrokiem człowieka.

78.

Jaryna
~~[illegible]~~ córa ~~[illegible]~~, pola Surdzieta się boi
Zdyszana, dźwiga ciężar, szybkości biegu zdwaja,
Już w sieni, drzwi otwiera, już, już w progu stoi
I... pół córa się ślizga, pada a z nią jaja.

79.

Opiewaj gniew, o Muzo, Klucznicy Doroty
Jej, która tak porządna, skrzętna i surowa,
Jej, której spać nie dają tysiączne kłopoty
Jej, której od przykrości czasem pęka głowa.

80.

Skamieniała, a serce bić w niej przestało;
I wytrzeszczywszy oczy pobladła jak ściana;
Usta się jej rozwarły, w uszach zatętniało
I w niemocy opadła na Hrycia kolana.

81.

Zmięszana dziewka z ziemi podniosła się żywo
I ręce załamała przerażona szkodą;
Zaś Dorota do zmysłów wracała leniwo,
Styoząc, że już chciał Kuban twarz jej oblać wodą.

82.

Spojrzała na Jarynę, lecz nie jak artysta,
I, powstawszy, gwałtowne wyrzuciła słowa:
– „Bodaj ci mordowało matkę czartów trzysta!
Bodajby tobie spuchła twoja durna głowa.

83.

Bodajby, ach! bodajbyś szczęścia nie zaznała
– Zdławiła się tykając swoją jajecznicę,
Bodajbyś aż do śmierci z psem się całowała..."
– Tu baba jak Jupiter podniosła prawicę

84.

Policzkiem uderować chcąc dziewczęcia lica,
Gdy wtem rękę jej w porę ktoś wstrzymał w rozmachu
Tak raptownie i silnie, że nasza klucznica
Zgłupiawszy, w bok spojrzała z pewną dozą strachu.

85

– „Ach! pan hrabia!" – szepnęła strwożona, zmięszana:
Przed nią stał młody człowiek wysmukły jak trzcina
Jasny jak słońce, jutrznia na niebie rozlana.
Więc patrzy nań Dorota i patrzy Jaryna,

86.

I patrzą w kuchni wszyscy jak w obraz ciekawy.
Hrabia pani Dorocie spojrzał ostro w oczy
I rzekł tonem spokojnym: — „Ja nie lubię wrzawy,
A pani często w słowach granicę przekroczy.

87.

Nadto widzę, żeś w ruchach nieco zamaszysta
Wtedy, gdy się bez ruchów obejść często można,
Szczególnie pani, bowiem jesteś trochę krwista
A to szkodzi; bądź nadal ze zdrowiem ostrożna.

88.

Te jaja to wypadek nie tak bardzo srogi,
Nie warto było łajać ni unosić ręki.
Lepiej sprzątnąć od razu to śmiecie z podłogi
Zamiast czas tracić, dłonią mierząc cudze szczęki.

89.

Niech się pani szanuje, bo to klejnot — zdrowie
Trzeba się z niem obchodzić jak z małą dzieciną,
Ile je trzeba cenić — ten tylko się dowie
Kto je straci, a zdrowia straty gniew przyczyną

90.

U krwistych tak jak pani." — „— Czy hrabia drwi ze mnie,
Czy też pyta o drogę?" — Lecz nad tem zadaniem
Dorota sobie głowę suszy nadaremnie
I tylko odpowiada pokornem wzdychaniem.

91.

Ale już hrabia zwrócił do Jagusi mowę
I oczy — ~~niby~~ co jak morze w Sorentskiej ~~zatoce~~ odnodze
Czasem tylko niebieskie, czasem szafirowe:
— „Moje dziecko," — rzekł słodko, „ja cię wynagrodzę.

92.

Twój strach i przykre słowa, któreś wysłuchała.—"
To mówiąc, do koszyka, który wziął do ręki,
Pan jął rzucać przysmaki. Poszła baba cała,
Mięso, placki, mazurki..— Usłyszano jęki

93.

Doroty, której ginął marnie owoc pracy.
Kosz już pełny, zaś na wierzch poszło arcydzieło
Wyśmienity marcepan, co leżał na tacy;
I znów Dorocie w uszach coś tętnić zaczęło.

94.

Znowu oczy wytrzeszcza, słabo się jej robi
Serce prawie nie bije, blednie jako ściana
I już się do omdlenia z energią sposobi,
Gdy jej zmysły przywraca głos hrabiego pana:

95

"— Niechże pani nie mdleje, bo tu niewygodnie,
"A zresztą tu rozpaczać nie ma jeszcze czego
Gniew oszczędzaj, zachowaj na przestępki, zbrodnie,
Zaś przeciwko przykrościom bądź ducha mężnego.

96.

Choć ten kosz napełniłem — jeszcze ciast zostało
I mięsa dosyć aby nakarmić dwie roty;
A chociażby to nawet było jeszcze mało
Mamy czasu aż nadto do Wielkiej Soboty.

97.

"A ty, piękna dziewczyno," — mówił hrabia dalej
Weź ten kosz i te ciasta, zanieś do chałupy,
A gdy nadejdą Święta, pełną czarę nalej
I wypij moje zdrowie." — „Ach! Jak kantalupy

98.

Miałam ja kiedyś oczy!" – zawoła Dorota.
„– Antylopy," – rzekł hrabia; – „Kantalupa – melon."
„– I włosy jasne, piękne jakgdyby snop złota
Co mi na plecy gęsto spadały jak welon;

99.

Piękne – jak len najcieńszy, len pierwszego sortu,
A dzisiaj jestem stara; – nie zostało znaku
Z tego do łask silnego kobiety paszportu –
„Piękności. Dziś mniej znaczę niżli ziarnko maku

100.

I pan hrabia mnie karze. Jam winna, bom stara;
A niegdyś.. miałam oczy.."– Na to hrabia rzecze:
–„Tutaj nikt nie zawinił, ani żadna kara
Nie dotyka nikogo, lecz, że co się piecze

101.

Tutaj do mnie należy, więc używam prawa
Własności, dając komu dać mnie się podoba.
Choć się łatwo unosisz, wiem żeś zacna, prawa,
A że się łatwo gniewasz, w tem winna wątroba."

102.

Tarnina przez czas jakiś nieruchoma stała
Nie zdając sobie jasnej sprawy z całej sceny;
W końcu z głową spuszczoną, rumiana, nieśmiała,
Rzekła cicho: „Dziękuję" – Był to głos Syreny.[1]

---

1) Ulisses w swojej wędrówce przepływał obok skały, na której mieszkały syreny, pięknem śpiewaniem zwabiające podróżnych na niebezpieczne wybrzeża Sycylii. Ulisses nie dał się zwabić, towarzyszom kazał uszy pozalepiać woskiem a zawiedzione Syreny w rozpaczy rzuciły się do morza.

103.

Dźwięczny jak cytra, poczem, wziąwszy dłoń hrabiego
Podniosła ją do swoich świeżych ust z korali;
– „Dziękuję" – powtórzyła. – Ulissa twardego
Nie każdy naśladować umie wolę z stali

104.

I nie ma sił by woskiem pozalepiać uszy.
Naśladować nie lubił, nie chciał hrabia młody
Lecz owszem, nawet słuchać pragnął z całej duszy,
Pewnie nie chcąc Syrenie dać wskoczyć do wody;

105

Tak pełne miłosierdzia serce jego było.
Tarynna jęła dalej dziękować za łaskę,
A hrabiemu na duszy było miło, miło
Że prawie w obec chłopki zdjąć chciał pana maskę.

106.

Lecz się w porę zatrzymał i pozostał panem,
Gdyż spostrzegł, że nań wszak każdy wzrok utkwił ciekawy
Bo gawiedź zawsze chciwa: circenses et panem[1]
A pan nie chciał gawiedzi służyć do zabawy.

107.

Zachował godność swoją, łaskawie dziewczynę
Odprawił, nawet okiem nie rzekł by została,
Choć patrząc na nią, w duchu mocno łykał ślinę,
Lecz – jak artysta – duchem, bez udziału ciała.

---

1) panem et circenses! w tych słowach odzywa się Juwenal o Rzymianach z czasów ich upadku. Żądali tylko zboża i bezpłatnych widowisk, bez których obejść się nie mogli. Więcej im do szczęścia nie było potrzeba.

108.

Tak – jak ją tylko tylko umieją czciciele
Odrodzenia, lub świetnej czystej greckiej sztuki,
A hrabia się nie darmo najeździł tak wiele
Po Włoszech, tem muzeum, gdzie kwitnął nauki.

109.

Tymczasem pastuch w głowie już snuł plan bogaty,
Widząc, jak od hrabiego Jaryna za szkodę
Pełny koszyk podarków wyniosła do chaty
Silnie zapragnął także wziąść jakąś nagrodę.

110.

Więc z syropem butelkę potrąca i tłucze,
I czeka by Dorota scenę mu zrobiła.
Klucznica wnet zaczyna: – „O, ty dziecko sucze"! –
Bo nałogu nie wstrzyma nawet pary siła.

111.

Prolog dobry; pastusze serce bije, rośnie,
Dorota już prawicę po powietrzu wodzi.
I pan na winowajcę już patrzy ukośnie....
Będzie mówił.. już....– „dureń" – rzecze i wychodzi.

112.

Oj! Gonki zawód spotkał biednego pastucha;
Nie sądził by w ten sposób rzecz się skończyć miała;
Nadto – śmieją się wszyscy i jeszcze drwinek słucha.
Za cóż więc ta Jaryna pełny kosz dostała?

113.

Za co? – trzyć to zrozumiał i głośno zawołał:
– „Jaryna moja! Wszystkich na wesele proszę...

Widzę, wkrótce nie będzie na mil sto dokoła
Posażniejszej dziewczyny… a ja lubię grosze!" —

114.

Tak powiedział i, wstawszy, podążył do dworu.
Jak czytelnik uważa — jeżeli uważa,
Hrabia nie miał zbyt silnego poczucia honoru
A duszę miał nędzniejszą od duszy księgarza.

Rozdział II.

1.

Nadszedł dzień uroczysty, wielki w każdym kraju
Zmartwychwstania Pańskiego rocznica wesoła
I pamiątka rozwarcia zamkniętych wrót raju
~~Czas które dusze czyste, Bóg do si~~
W progi których wybranych Bóg do Siebie woła.

2.

Wrota otwarte, droga łatwa, niedaleka
By dojść do celu starczy dobrej woli chwila.
Więc spieszmy; Chrystus w progu na owieczki czeka
I zdaje się, że w pomoc nam nieba uchyla.

3

Niepodobnego od nas Bóg Mocny nie żąda
Do nieba drogę mierzył nie nad siły ludzi,
A jednak wielu z trwogą na drogę spogląda,
I usnęło wmiast dążyć.. aż ich Sąd obudzi.

4.

Niejeden idzie ale ustał wnet strudzony
I zapomniał Jezusa prosić o ochłodę
Drugi — zbłąkał się fałszem, prostotą złudzony
Inny chciał być tu wolny i strawił swobodę.

5.

Inny… ach, jakże mało do Boskiej przystani
Dopływa dusz omytych śmiercią Syna Boga.
Chociaż wszyscy zarówno przez Niego wezwani,
Choć przed każdym taż sama rozściele się droga.

6.

Polacy uroczyściej niż inne narody
Obchodzili od dawna święta wielkanocne;
Bowiem postu ścisłego wytrzymawszy głody
Chcąc w mig wynagrodzić swoje żołądki niemocne.

7.

I jedli, pili, jedli tak, jak nikt na świecie;
Co tam potem bywało – o tem autor nie wie
Zaś dziś – w postępie folgując (niechaj poszczą kmiecie)
W Święta – dziadów przykładem żrą jak wieprze w chlewie.

8.

Co zaś bywa po żarciu – to każdy odgadnie:
Jakieś bole niejasne, kurcze, odbijanie
Lub i większa choroba człowieka napadnie
Bo sute, niezrównane nasze świętowanie.

9.

W Markowieckim pałacu krzątają się sługi
Znoszą ciasta, mięsiwa, torty i butelki
Że aż gnie się i jęczy pod nimi stół długi
Jak jęczeć będzie wkrótce gości zastęp wielki.

10.

A pan hrabia tymczasem modli się w kościele
I buduje lud wierny, co klęcząc w pokorze
Wzdycha szybko językiem pacierze swe miele
I tak chwali i służy jak umie i może.

11.

Przy drzwiach kościoła stoją wieśniacy [1] i ich żony,
Dalej w ławkach waszecie, a nawet panowie
Na przedzie zaś się ciśnie tłumnie zgromadzony
Kwiecisty zastęp dziewcząt z wstążkami na głowie.

12.

To się modlą ku ziemi nakłoniwszy czoła,
To jedna drugiej kwiatek [2] we włosach poprawia,
Inna znów — elegantka spoziera dokoła
I, robiąc porównania, dmie się z miną pawia.

13.

Pan hrabia przy ołtarzu w kollatorskiej ławie
Najprzykładniej się modląc tak jak się należy
Przewracał karty książki w wykwintnej oprawie,
Bo pan hrabia był perłą wśród naszej młodzieży.

14

Bogobojny, moralny, nie pyszny, pobożny
Serce miał, co nie znało ni gniewu, ni złości,
A, że nadto był jeszcze nadzwyczaj zamożny
Więc i to dodawało jemu perlistości —

---

1) Na Podolu, a szczególnie w okolicach Kamieńca dużo jest chłopów katolików. Reszta ludu dziś wyznania prawosławnego. Ojcowie ich albo dziadowie byli w znacznej części unitami.

2) Kwiatek na wielkanoc! — Mowa tu o kwiatach z kolorowych włóczek i wstążek, którymi dziewczęta ubierają głowy. W niektórych miejscach — za ozdobę służą farbowane piórka i wyzłacane listki barwinku. Te ostatnie bardzo zdobią błyszcząc z daleka jakby złote kaski lub czapki. —

15

Nabożeństwo śpiewane trwało dosyć długo
Więc się trochę zatrzymał hrabia i, niechcący,
Popatrzał w jedną stronę, potem spojrzał w drugą
I... po twarzy mu przebiegł krwi strumień gorący.

16.

Niedaleko – różańca przebierając grona
Klęczało świeże dziewczę, niewinnie urocze;
Głowę jego, co w niebo była podniesiona
Zdobiły krucze, gęsto splatane warkocze

17.

„Jaryna!" – szepnął hrabia: – „Jaryna, Jaryna!" –
Natarczywie mu w uszach, z serca zadźwięczało,
(W ten sposób często bardzo miłość się zaczyna),
I hrabia znów na dziewczę popatrzał nieśmiało.

18.

Ona oczy spuściła, on odwrócił swoje
Chrząknął, zajrzał do książki i znów patrzy na nią;
W głowie mu w jednej chwili krążą myśli roje
I anielskich i ludzkich: – górne wraz z otchłanią.

19.

Opamiętał się, przyklęknął i westchnął do Boga
I przedostatnią prośbę z Chrystusa modlitwy
Zaniósł: „– nas ~~po~~ na pokusy nie wwódź!" – znikła trwoga,
~~[illegible]~~
I spokojny, zwycięzki, cały wyszedł z bitwy.

20.

– „Boże," – rzekł, „na ołtarzu w ofierze obecny
„Ty, który tworzysz wszystko, Ty, źródło wszystkiego

Nie skala Twego dziecka żaden czyn mój niecny
Przysięgam! Niech mię wesprze łaska Syna Twego!" —

21.

A więc hrabia już kochał?.. Tak jakoś wypada.
Jakto! Hrabia? Pan z panów, artysta uczony!?
Tak, on kochał wieśniaczkę (a któż serce zbada?)
On, o którego w miastach walczyły salony,

22.

O którego w salonach walczyły kobiety,
O którego w kobietach uczucia walczyły,
Który miał „*świetnej partyi*" niechybne zalety
On kochał dziewczę ze wsi i... już z całej siły.

23.

A — prawdę powiedziawszy, to nie bardzo dziwne:
Co znane — prędko znudzi; co nie znane — kusi
Kto syty świata rachub — lubi — co naiwne;
Kto zna Laury, Ofelje — tęskni do Magdusi.

24.

To logiczny porządek, to wynik jedyny,
Fakta o tem zaświadczą: rzadki panicz taki
Którzyby choć raz wiejskiej nie kochał dziewczyny;
Wszak ~~[illegible]~~ za często zostają tych miłości znaki.

25.

Wiejskie dziewczę — to dla nas nieznana jagoda,
Bogatsza w woń i barwę niż z cieplarni kwiaty
I z daleka nas nęci jak w upał ochłoda
I z pałacu pragniemy przenieść się do chaty.

26.

Tu kłamstwo – tam prostota, szczerość udawana!
W ten sposób prawie każdy w młodości pomarzy
Aż póki nie zawoła: „Ha! fata Morgana.“ 1)
Albo, mówiąc po polsku, – póki się nie sparzy.

27.

Wszędzie kłamstwo być musi, bo wszędzie są ludzie.
Musi, choć nie powinno, co też rozróżniamy
Możnaby chyba prawdę znaleźć gdzieś.. w psiej budzie,
Lecz dzisiaj i psy kłamią – takie czasy mamy.

28.

Gdy nasz hrabia to patrzy, to odwraca oczy
I nad sobą odnosi niemałe zwycięztwo
W drugiej głowie tak samo rój myśli się tłoczy,
Ale walki tu niema, nieznane tu męztwo

29

Tylko żądze zbudzone ~~równie~~ widokiem Jaryny.
To głowa pana Julka; on już tylko marzy
Jakby plany swe prędzej poobracać w czyny
I widać mu to z oczu, czytać mu to z twarzy.

---

1) Fata Morgana (wróżka Morgana) siostra Arthura, a uczennica czarownika Merlin, słynna z dawnych rycerskich powieści. W cieśninie Messyńskiej, głównie w zatoce Reggio dają się widzieć złudzenia – jakieś zamki i wieże wznoszące się z morza w powietrze. Kalabryjczycy przypisują Morganie siłę tworzenia tych złudzeń. Ztąd fata Morgana stało się synonimem złudzenia. –

30.

Pan Julek obywatel, sąsiad z niedaleka
Nie zastawszy hrabiego (a już był we dworze)
Zajechał do Kościoła i, gdy tutaj czeka
Do wyższych o nim danych, coś jeszcze dołoży:

31.

Nie tak dawno strzegł pszczółek stary kmat Papryka;
Syn jego już umierał Papryckim Rafałem;
Możny wnuk zaś owego kmata pasiecznika
Że mówi po francusku — pan w znaczeniu całem.

32.

Że zaś gdzieś są Papryccy i cierń w herbie mają
Nasz młodzieniec bogate ułożył podanie,
Cierń przezwawszy Kaktusem wraz z Świętym przodków znają
Wyprowadza się z Romy gdzie srogie wygnanie

33.

Dotknęło Papriciego jeszcze w piątym wieku;
Stąd — de Kaktus-Papryckí na Julka bilecie,
A że nie śpi ambicya w tym młodym człowieku,
Może śmierć Paprockiego już z tej ziemi zmiecie.

34.

Pytano kiedyś Julka co o sobie trzyma.
— „Nie jestem piękny," — odrzekł — „alem jest uroczy" —
Musi wiedzieć najlepiej. Więc policzki wzdyma
I z uśmiechem zawraca małe, krągłe oczy.

35.

Nos ma duży, — trzewiki i surdut z Paryża
Usta drobne jak pryszczyk, lub jak pączek róży,
Z nich leje miód francuzki, do panien się zbliża
I przed niemi namiętnie na dwóch łapkach służy.

36.

W obec równych nosowe wnet wydaje tony,
I coś zaraz udaje tak jak ~~jest~~ Hryć z kredensu
Z tą różnicą, że sztuczniej wyplata androny
Ale w nich się tak samo trudno dobić sensu.

37.

Tymczasem nabożeństwo już się kończyć miało.
— „Alleluja" — rzekł proboszcz i wszyscy powstali,
Hrabia raz jeszcze spojrzał na dziewczę nieśmiało
I wyszedł; przed kościołem na niego czekali

38

Sąsiedzi i dzierżawcy; powitał ich mile
Zaprosił na święcone każdego do dworu
I, gdy z każdym kolejno pogawędził chwilę
Odszedł nie bez pewnego wahania, oporu;

39.

Myślał raz jeszcze spojrzeć w swej Jaryny oczy
Lecz znów zwyciężył w walce z myślami swojemi
I ~~smutny~~ parkową aleją zadumany kroczy
Smutny, bo się dziś spostrzegł, że jest sam na ziemi.

40.

Sam, kiedy na to będzie by żyli we dwoje i
Sam, gdy uczuć tysiące wydziera się z duszy.
Sam, gdy mu serce dławi smutek, niepokoje
Sam... tak, więc wmiast wymuszać tłumi je i głuszy.

41.

Pojął iż dotąd tylko dojrzewał; - że nie żył
Jak ~~żył~~ człowiek już dojrzały, ale tak - jak dziecię.
Dziś swoje położenie nowym wzrokiem zmierzył
- Pojął, że Sam nie będzie całością na świecie.

42.

Że - by zostać całością czegoś więcej trzeba
Trzeba jakiejś potęgi, co sercem zawłada, -
Co niezbędna jakgdyby głodnemu - kęs chleba,
- Miłości - która sama do serca się wkrada.

43.

Że bez niej dojrzewania nigdy niema końca
Że ona tem dla duszy każdego człowieka
Czem dla zboża są deszcze i promienie słońca
I, że trzeba ją chwytać, bo nie zawsze czeka

44.

Jest wprawdzie miłość wyższa - do Boga, do Pana
Ale ta dla wybranych - nie o niej ~~tu~~ mowa
Lecz o tej, która ludziom przez Boga wskazana
I którą uświęcają przed Nim przysiąg słowa.

45

Daruj mi czytelniku, alem przekonany
Że taka miłość tylko szczęście niesie w darze,

A te serca pożary, duszy uragany
O których tyle prawią, poeci, bajarze

46.

To nie miłość, nie szczęście – to odbicie blade,
To gawron co słowika naśladuje pienie,
Zdaleka może złudzi – zbliżka czyniąż zdradę
To szkło, lecz nie brylantu błysk, a nie iskrzenie.

47.

Długo potrwać nie może, choć czasem ułudzi
Gmach nawet najwspanialszy gdy bez fundamentu,
Runie i runąć musi. Tak samo wśród ludzi
Bez Boga nic stałego. Więc bez sakramentu

48.

Miłość nie jest miłością w całej sile słowa
I szczęścia też nie będzie. Być może jedynie
Jakaś rozkosz, uciecha zwykle pół-zmysłowa
Która w proch się rozsypie zmarnieje i zginie.

49.

Zapewne, są przykłady i tych nawet dużo
Że młode stadło zawód od miłości zacznie
A zakończy gwałtowną jakąś walką, burzą;
Lecz gdyby przetrząść dzieje tego stadła bacznie

50.

Znalazłby się na wstępie jakiś dźwięk fałszywy –
Więc – miłości nie było. Miłość to despota,
Fantastyczna melodya, ~~ta~~ hymn ~~wzniosły~~ poważny żywy,
Który fałszu nie znosząc chce mieć szczerość złota.

51.

I taka tylko miłość równa ze stron obu
Wpośród wichrów i burzy zawsze się ostoi
Nie zadrży, przetrwa lata mocna aż do grobu
Bo mężczyznę z kobietą w jedną całość zpoi.

52.

Bez niej można być ~~wielkim~~ znacznym artystą, uczonym
Przebiegłym dyplomatą, wielkim generałem
Lecz nigdy nikt nie będzie człowiekiem skończonym,
~~Gdy~~ Jeśli ~~te~~ słowa ~~[illegible]~~ te zważyć w ich znaczeniu całem.

53.

~~Hrabia był~~ W takich (był hrabia) myślach pogrążon głęboko.
To się może zda dziwnem by takie dumanie
Mogło w nim wszystkiej dziewki wzniecić czarne oko,
Bo aquila non capit muscas[1] — a to zdanie

54

Łatwo się da stosować: hrabia to aquila
A zaś musca — Jasyna. Ale — hrabia młody,
~~Fantazya~~ Na obrazy fantazya mu się nie wysila
Płyną same jak płyną do morza rzek wody.

55.

Ach, młodość!... jej marzenia, co za sen tęczowy,

---

1) aquila non capit muscas ~~przysło~~ (orzeł much nie łapie) przysłowie stosujące się jednak ~~[illegible]~~ częściej do inteligencyi, która się nie zatrzymuje nad małemi kwestyami. —

Pieśń cudna, której chórem świat młodemu nuci,
Tego się nie powtóry ni piórem, ni słowy...?
Ach, młodość!... Czyż już nigdy, nigdy nie powróci?

56.

Zamilczmy lepiej o tem. Nasz hrabia był młody.
~~Lecz dajmy temu~~
*Uszanujmy choć młodość, skoro takie czasy
Mamy, w których to stare zamiast zbierać dowody
Szacunku, z urąganiem iść musi w zapasy.*

57.

Był młody... i przemarzył, że dziewczę ubogie
Jak drzewo co kwiat na wiosnę okryło się w cnoty,
~~I~~ Nowe wdzięki, błyszczące jak kamienie drogie
I już wierzył że niema na ziemi istoty

58.

Równie czystej i wzniosłej i wdzięcznej jak ona;
A choć jej nie znał prawie – byłby przysiągł śmiesze
Że ją przeczuł, znał, że mu od Boga sądzona
I nikt by go w tej chwili nie zachwiał w tej wierze.

59.

Konsekwentnie, logicznie z myśli jego toku
Wyszło że przed ołtarzem wiązał się z Jaryną
I żył swoje spojrzenia topiąc w żony oku
I klęczał nad złożoną w kolebce dzieciną.

60.

O, złota wyobraźni! Silniejszaś od pary,
Co porusza: ty tworzysz. Powie kto, że z młodu
~~A kto powie, że nie pił~~ Nie pił, nie pokosztował opium[1] z twojej czary.?

[1] Jak wiadomo opium sprowadza najpiękniejsze i najrozkoszniejsze sny.

Ten skłamie, lub potworem jest wśród ludzi rodu.

61.

Hrabia, który przed chwilą odtrącał w kościele
Myśl, co mu na kochankę Jasynę sunęła
Wyobraźnią swą drogi przeleciał tak wiele
Że już przed nim dziewczyna jak żona stanęła,

62

Jak żona prawa, święta, jako powiernica
Uczuć, myśli.. z nim jedna całość nieporuszona
Żona, matka, a sercem mimo to dziewica,
Towarzyszka dozgonna, anioł… słowem – żona!

63.

– Czyż chłopka tem być zdolna? – zapewne powiecie,
– ~~W której zmysły nad duszą a ci~~
Chłopka, w której duszą zmysł nie umysł włada?
Tak, bo serce i dusza w każdej są kobiecie
A w te serca i dusze sam Bóg skarby składa,

64.

A dla tego że dziecko ma się w chacie rodzić
Bóg mu skarbów nie skąpi. Są one, istnieją,
Często chwastem zarosłe, lecz je wyswobodzić,
Wydostać, omyć można i znów zajaśnieją.

65.

Lecz nie każdy potrafi, gdyż nie każdy umie.
Serce to jest instrument dziwny, tajemniczy.
Zagra artysta, który jego skład zrozumie,
A nieuk co ~~sił~~ własności jego ~~nie~~ nie obliczy

66.

Tłumi go lub zfałszuje. Tak, wieśniaczka może
Być tem wszystkiem co hrabia wyśnuł wśród marzenia,
Bo i w jej serce tchnąłeś klejnoty, mój Boże,
~~Bo~~ Więc i z jej serca dobyć można cudne pienia.

67.

O tem nawet nie myślał hrabia upojony;
W oczach jego Jagna była już aniołem,
Nie mógł nawet wymarzyć, wyśnić innej żony
Przed nią jedną on tylko mógł uderzyć czołem.

68.

Żadnych przeszkód nie widział, nikt nie stał na drodze,
Był wolny, sam, nikt nie mógł stawić mu oporu,
I dalej, dalej, dalej myślom puszczał wodze
I doszedł machinalnie aż do progu dworu.

69

I stanął w przedpokoju; w nim wkoło wisiały
Jego przodków portrety w dość znacznej ilości. —
Z ciemnych ram zdał się patrzeć dziadów zastęp cały
Na potomka, na dziecię, krew ze krwi, kość z kości.

70.

Niejeden z nich siadywał z godnością w senacie,
Niejeden z nich położył pamiętne zasługi,
Nie szczędził krwi, ni mienia, ani: „panie bracie"
Kiedy... ba! cnót tych mężów spis byłby za długi.

71.

Ha! Może też niejeden swoją siłą wzdęty
Czasem brata najeżdżał, palił dwory, chaty

Podnosić rokosz grzeszny, bunt jakiś zacięty
I spokój Kraju mącić dla jakiejś prywaty

72.

Albo z Szwedem, z Karolem ~~walczył przeciw~~ szedł z Szwecją na brata,
Który z Piotrem nawzajem swoich bił, mordował,
Może zrywać narady z pomocą dukata,
Albo w sądzie fałszywą przysięgę kupował.

73.

I nieszczęsnem przysłowiem: „że szlachcic z zagrody
Wojewodzie jest równy" ślepą szlachtę mamił
Za co w dowód równości stopy wojewody
Lizała, on się w duchu śmiał, że ją tak plamił,

74

Wiódł tam, gdzie była jego – nie Kraju wygoda
A płacił wciąż przysłowiem, lub antałem miodu.
Kraj cierpiał... ba!.. „Niech żyje brat nasz wojewoda!"
~~Ciemne są~~ Są straszne karty w dziejach naszego narodu!

75

Wiele Magnatów w Kraju, tyle Królów było,
Tyle Krajów i ojczyzn – widział to Batory,
Przeciw temu z Zamoyskim działał całą siłą,
Ale go Bóg powołał i Kraj został chory.

76

I więcej nie wstał z łoża. Jako dzieci małe
~~Które~~ Co sprawy sobie złego zdać nawet nie umią
I matki, co je karmi, kąsa piersi białe,
Tak Kraj ~~nasz~~ kąsały własne dzieci w ślepej dumie.

81.

Piękne są ich nazwiska z prastare rody
Rody co gasną giną, bo stare, spróchniałe
Jak ginie dąb choć nie braknie mu słońca ni wody,
Jak giną państwa wielkie, miasta okazałe

82.

I stąd w starych rodzinach niemoce, choroby,
Im starszy ród tem więcej mu lekarzy trzeba
Gasną, gasną kolejno, dokoła żałoby,
~~[illegible] — bo to wola Nieba~~
Bo to prawo natury, 83 bo to wola Nieba.

~~Bo~~ ~~I chore~~

83

Bo to prawo logiczne, choć zda się — surowe,
I już gdzie padł dąb suchy — młody dąb wyrasta,
Na szczątkach państw co zgniły już powstają nowe,
Na miejst starych ruinach już się wznoszą miasta.

77.

Czy winić, czy nie winić — nie do mnie należy.
Wszyscyśmy słabi; strasznie sądzić cudze czyny.
~~A Każdy Kto [illegible] siebie zbadać zmierzy~~
Każdy przyzna kto siebie zbada, kto się zmierzy,
Że od pychy pokusy trudno wyjść bez winy.

78.

Z tego się tylko pysznić wszelkie mamy prawo
Że obok kart nieszczęsnych w dziejach naszych, przecie
Są inne, świetne, pełne imion, które krwawo
Zdobyły sobie rozgłos, nieśmiertelność w świecie

79.

Imiona mężów, które są skarbem narodu,
Które z czcią, z pochyloną głową wymawiamy,
Mężów, o których matka nam śpiewa za młodu...
O! Skarby niezliczone i klejnoty mamy!

80.

W przedpokoju stał hrabia. Wokoło portrety
Jakby z ram wychylone na niego patrzały;
Byli tam starzy, młodzi, mężczyźni, kobiety
Dziadów i babek poczet liczny i wspaniały.

81.

Natury, co wciąż tworzy, to prawa surowe.
Tam gdzie upadł dąb suchy już młody wyrasta,
Na szczątkach państw rozgniłych już powstają nowe
Na miast starych ruinach już się wznoszą miasta.

82.

Ztąd to w starych rodzinach — niemoce, choroby,
Im starszy ród tem więcej mu lekarzy trzeba,

Gasną, gasną koleją – dokoła żałoby
Już życia wątek nie wstrzyma zdrowy kawał chleba.

[redacted]

Takie prawo i tylko możemy w tej mierze,
Opłakiwać zgon rodu, nic więcej, niestety!
I nie myślcie, że szydzę, nie, ja płaczę szczerze,
Wymieniając wam w sieni wiszące portrety.

[redacted]

Więc naprzód oczy wabi Skrofulicki Książe
Co miał włoszkę za sobą, z hrabiów Anemino,
A z tym panem niejedno nas wspomnienie wiąże
Wiernie służył krajowi, przytem lubił wino.

[redacted]

Obok niego w robronach Fistulska Dorota,
Była zacną matroną. W posagu mężowi
Wniosła wsi i miast wiele, pełną skrzynię złota,
A gdy zmarł zachowała do śmierci stan wdowi.

[redacted]

Dalej dwóch Rachityckich; jeden wojewodą
Był, drugi – Kasztelanem. Nieraz bili turka.
Kasztelan zawsze gardził wszelką cudzą modą
Chodził po polsku. Po nim pozostała córka.

[redacted]

Dalej litwin barczysty, Kołtunowicz stary,
Dzielny Szwedów pogromca, w potyczkach jedyny,
Jak zwagan się rzucał, w razach nie znał miary
Jak Bayard był waleczny, bez skazy, bez winy.

[redacted]

A mężny Atrofowicz, co tuż obok wisi
Na nim szuba niedźwiedzia, z pod niej pancerz błyska.

W ręku miecz, a na głowie wielki kołpak lisi?
On jaki Kołtunowicz straszny bywał zblizka.

89.

~~Hysterycka Aniela ozdoba stolicy~~
~~Hydroperikardycki Szambelan, ten który~~
~~Choć chodził w dzień w żabotach, a w nocy spał w szlafmycy~~
~~Dla sprawy kraju srogie byłby zniósł tortury.~~

90.

~~I tam dalej i dalej... czytelniku miły~~
~~Ty się nie gorsz — to wszystko prawdy bardzo smutne,~~
~~Że soków braknie rodom, co się wysiliły,~~
~~Próchnieją — takie prawo niezmienne, okrutne.~~

Dalej, z ram mądrze patrzy Kanclerz Diabetyński:
Zda się — okiem człowieka na wylot przeszywa;
Przy nim — Jan Nosogubski, Starosta Astmiński,
Margrabina Meloena Dowcipna i żywa,

Hysterycka Aniela, ozdoba stolicy,
Hydroperikardycki Szambelan — ten, który
Choć chodził w dzień w żabotach, w nocy spał w szlafmycy,
Dla sprawy kraju nawet byłby zniósł tortury.

I tam dalej i dalej... czytelniku miły
Ty się nie gorsz, to wszystko prawdy bardzo smutne,
Że soków ~~rodom~~ braknie rodom co się wysiliły!
Próchnieją — takie prawo niezmienne, okrutne.

[redacted]

I ten poczet magnatów świetny, znakomity
Patrzał na wnuka, który pogrążon w zadumie
Wymawiał dni szczęśliwych zdrój taki obfity
Jaki wymarzyć tylko jedna młodość umie.

[redacted]

Mimowoli
~~I niechcący~~ wnuk spojrzał na te przodków twarze,
I wnet oczy opuścił jakby zawstydzony —
Zdało mu się, że wszyscy — damy, dygnitarze,
Historyczne ozdoby Litwy i Korony

[redacted]

Patrzali nań z wymówką niemą lecz surową
Oczy te go zraniły jakby ostre noże
Wyrzucając mu złote marzenia z wymową.
Hrabia pojął i westchnął: — „Ach! To być nie może."

[redacted]

I znów spojrzał na dziadów. Wyraźnie mówili,
Że nie przyjmą wieśniaczki do swojego grona
I nasz hrabia powtórzył po dumania chwili
— „Nie! To się stać nie może! To nie dla mnie żona!" —

[redacted]

W oka mgnieniu się przodków twarze rozjaśniły.
Hrabia westchnął: — „O ciężkie żądanie ofiary!
By ją spełnić potrzeba strasznej woli siły.
Żegnajcie mi sny złote i miłości czary! —

[redacted]

Prawdę mówiąc dziadowie drwiąco popatrzali
— „Dziecko!" — dosyć wyraźnie mówiły ich oczy.
— „Dziś prawi o ofiarze, o woli ze stali
A już jutro zapomni, że miał sen uroczy.

V

~~98.~~

Tak zdawali się myśleć – czy zaś tak myśleli
To rzecz zupełnie inna. To pewna jednakże
Że zmarłych od nas przepaść nietylko w tem dzieli,
Że zmarli, gdy żyjemy, lecz w poglądach także,

~~99.~~

W przekonaniach. Portrety były ziemian, ludzi
Który myślą po ziemsku. Ztąd hrabiego nowy
Zamiar: spełnić ofiarę!... Ztąd ~~się~~ z marzeń się budzi.
Taki szereg portretów był szczytem wymowy!

~~100.~~

I smutny już chciał odejść gdy z trzaskiem przed ganek
Zajeżdża nowy dog-cart; w nim siedzi wygodnie
Pan de Haktus-Paprycki – słodki jak baranek,
Jako wiosna pachnący, i ubrany modnie.

~~101.~~

Hrabia nieco się krzywi, Julek się uśmiecha
Zeskakuje, woźnicy rozkazy wydaje
I płaszcz z siebie zrzuciwszy ciska w stronę Czecha,
Który przy stopniu prosto jakby żołnierz staje.

~~102~~

Zna służbę czech w zieloną liberyą ubrany
Gdyż służył u jakiegoś w Wiedniu arcyksięcia.
Lecz zrozumiał, że Julek ~~[illegible]~~ jest panem nad pany
Bo państwo tam jest zawsze, gdzie więcej do wzięcia.

~~103~~

— Cher monsieur! — wołał Jelek ciskając dłoń hrabiego,
— En ce barbare pays enfin nous vous tenons
Je ne doute, iż pan hrabia już do guiardea swego
Zawitał na czas dłuższy? ~~Oh!~~ Vous vous taisez? ~~Ne dites pas non~~ Voyons!

~~104~~

Un seul petit mot tout court, un oui bien net et clair
Niechaj wiem, że wesołość powróci w te strony
Tu tak pusto, tak głucho, pas un son dans les airs
Cicho jakby był w grobie nasz powiat złożony.

~~105~~

Są tu jakieś sąsiady, ale to szlagony,
De ~~veritables~~ vrais schlagons, z nich żaden jak się znaleźć nie wie,
Z żadnym nie ~~Ma~~ ~~wie~~ ~~co mówić~~ rozmowy, nie wie (co ~~to~~ ~~się~~ salony,
Pan sieje hreczkę w polu, pani siedzi w chlewie.

~~106~~

Albo karmi... Doprawdy! Zresztą hrabia drogi
Może ich zauważyć zaczym, bo w kościele
Gdziem był nim zawitałem w te gościnne progi,
Byli tłumnie zebrani — z marszałkiem na czele.

~~107~~

Marszałek to typ rzadki! I sędzia ciekawy!
Dziwi się Pan, że znam ich? Znam, ale z daleka.
Muszę znać bo mam różne nieprzyjemne sprawy,
I zdać się może rada prostego człowieka.

~~108~~

Pan deputat jedyny! ~~Uszy jak pierogi~~ z krwawnikiem na palcu
Wąs ogromny jak sterta, uszy jak pierogi..
Raz, na balu, widziałem, kręcąc panną w walcu
W ogon sukni jej wplątał obie swoje nogi.

~~109~~

Ha! wyznam, żem na balu był.. Co to za bale!
Jakie stroje! rozmowy ~~jakie~~ jak dziwnego tonu!
Drogi hrabia zgadnie, żem nie tańczył wcale,
Sprawa mnie tam zagnała – sprawa bez pardonu.

~~110.~~

Do niej użyć musiałem właśnie deputata,
Prawdę mówiąc bez niego zginąłem z pewnością.
Ale com się najeździł do szlachcica brata
I, choć nie wziął ni grosza, już mi w gardle kością.

~~111.~~

Hrabia jeszcze był młody, krew w nim łatwo wrzała
Więc się ~~ciągle~~ raczył oburzać Julka pustą mową,
Ale się powstrzymywał, choć go chętka brała
Wtrącić do słów tych rzeki jakie cierpkie słowo.

~~112.~~

W końcu rzekł: – Że w sąsiadach gustujesz tak mało
Przykro mi, bo się z niemi spotkasz tu za chwilę;
Więc jeśli pana proszę zostać – to – nieśmiało
Bojąc się, by w mym domu czas ci zszedł niemile. –

~~113.~~

W potrzebie umiał hrabia grać rolę gadzinki.
Julek pojął. On wiedział co w świecie salony,
A w salonach – słodyczą oblane przycinki.
Pojął też, że się tutaj zjawił nieproszony.

~~114~~

Lecz miną nadrabiając, zamrugał oczami
I rzekł: – rozumiem dobrze. To myśl doskonała,
Zostaję! Wiem, że zdrowo naśmiać się czasami...
Niech żyje okoliczna szlagonerya cała! –

~~115~~

Ledwo słów tych domawiał, wtoczył się przed ganek
Koczyk, a w nim marszałek z długim jakimś ~~jeszcze~~ panem,
Dalej jechał pan Sędzia i syn jego Janek,
(Co choć Janek dla rymu był oddawna Janem.)

~~116~~

~~Dalej zacny deputat~~ ~~choć tańczy~~ – ~~w powiecie powaga~~
~~Deputat, który~~ ~~co jeszcze~~ ~~choć tańczy w powiecie powaga~~
Dalej zacny deputat, w powiecie powaga
Choć czasem tańczy. Szereg powozów się toczy,
Pan hrabia wita – starszym wysiadać pomaga,
A pan Julek się dziwi i wytrzeszcza oczy.

~~117~~

Marszałek wytłumaczył lekkie opóźnienie,
– ~~Lecz~~ Wszyscy u proboszcza po mszy jeszcze byli
Gdyż mu każdy chciał złożyć dobrych świąt życzenie
I tam, dzieląc się jajkiem, nieco się spóźnili.

~~118~~

W końcu z gościem ostatnim ukazał się w bramie
Sam proboszcz Chrostowy starzec, choć jak gołąb siwy.
Gospodarz go pozdrawia i całuje w ramię
I tak wszystkim dogadza jako pan prawdziwy.

119.

Julek który na wszystko spoglądał z ukosa,
Witał także, przez zęby – niby od niechcenia
3 Dziwi się, że hrabia co go ~~[illegible]~~ żgnął jak osa
Tak się ~~od~~ cały ~~[illegible]~~ dla szlachty w miodzie słodycz zmienia

120.

Dobrze jest gdy się jeszcze mu w powicie sprawę
Połechtać i pogłaskać, ale zawsze trzeba
Znać miarę i zachować godność i postawę
I, rodziwszy się bułką, nie grać roli chleba.

121.

Lecz gdy Julek tak duma, hrabia gości prosi
I do sali gdzie czeka śniadanie ich wiedzie.
Julek ocknął się z myśli i ~~podniósł~~ oczy podnosi
~~Spostrzegł~~ sam ~~że~~ został z tyłu a szlachta na przedzie
widzi:

122.

~~Rozpoczęto śniadanie od twardego jaja~~
~~Potem oddano starce hołd nieprzymuszony~~
Rozpoczęto od jaja wedle ojców mody,
Potem starce oddano hołd nieprzymuszony
Od której żołądkowe i sercowe lody
Tają jak śnieg ~~[illegible]~~ na wiosnę słońcem zwrócony.

123

Po starce nastąpiły niewinne drobnostki
Tu wiąż tłustej kiełbasy kilkanaście nali
Tam ten nogę indyka obgryza do kostki,
~~Znany~~. Łoskot szczęk przeciągły rozniesie się po sali!

124.

Gdzieniegdzie który cmoknie od serca, od duszy
Przeżuwając kawałek pasztetu z wątroby
Inny uroczyście i głową jak filozof ruszy
~~Myśli jakby~~
Chciałby skubnąć wszystkiego a strach mu choroby.

125.

Jednak najsilniej wzrusza przytomnych bez kwestyi
Arcydzieło kucharza – szynka niezrównana
Ex-własność jakiejś strasznej kolosalnej bestyi
Popielato-różowa, a z brzegów rumiana.

126.

Głowiznie farszów pełnej pokłon dać wypada
I różnym salcesonom w pięknej mozaiki.
I prosięciu co w usta jak zdrajca się wkrada
I potem z nas wydziera stękania i krzyki.

127.

Już goście jeść nie mogą, pasa im rozpiera,
Oczy powytrzeszczały na czerwone szynki.
Wtedy hrabia, co czuwał dokoła spoziera
I, by siedli do stołu prosi znakiem ręki.

128.

Siadają; wnoszą wazę z dymiącym rosołem
Każdy spojrzał z obawą, lecz po namyśle chwili;
Zdecydował, że kiedy już siedzi za stołem
Trzeba jeść; więc je: trochę z początku się sili

129.

A potem samo idzie. Wnoszą znów kotlety
Cielęce – blado-złote, wyglądają smacznie
Odmówić to niegrzecznie – trzeba jeść, niestety,
Więc jedzą i po kotletach koniec się już zacznie.

130.

Rzeczywiście już końca szereg się zaczyna.
Mazurków pięć gatunków, marcepany białe,
W czeskich szkłach iskry sypią nadto, drogie wina,
I... już wstaje od stołu towarzystwo całe.

131

Przechodzą do salonu; tam już czeka kawa
I cygara o których trąbią myśli szczerze
Że hawańskie 1); pomału podnosi się wrzawa.
Bo w salonie tak dobrze – powietrze tak świeże

132

Z ogrodu przez otwarte parapety płynie,
Że ciężar z piersi spada, każdy wolniej dyszy
I język, co się trochę zaplątał przy winie,
Rozwija się, a ucho zdrów wyraźniej ~~jaśniej~~ słyszy.

133.

Choć przy stole coś niby... zagwożdżone było.
Więc gwarzą – a ponieważ sekretów nikt nie ma
Gwarzą i dyskutują z energią i siłą.
O czem i nad czem? Jeśli kto naiwnie mniema

134

Że się na to zjechali więksi gospodarze
Aby ~~[illegible]~~ mówić o sztuce – ten się myli grubo
Mówią o wschodach, pługach, o ziemi, o parze
A temu kto zna prozę posłuchać aż lubo. –

---

1) W Hawanie fabrykuje się 11 do 12 milionów sztuk cygar rocznie. Z tych 1/3 cz. spala się na miejscu, 1/3 w Stanach Zjednoczonych Ameryki, a 1/3 cz. rozchodzi się po świecie – przeważnie zaś ją konsumuje Anglia. Cóż więc zostaje dla naszych obywateli? Nic, bo przed nimi idą dwory i finansowe potęgi. Tego żadnym sposobem żadnemu obywatelowi wytłumaczyć nie można i każdy przekonany, iż pali hawańskie cygara. –

135.

Wszak to wszystko im daje chleb i utrzymanie
A miło mówić o tem nad czem się pot leje
Wybaczcie mi o polskie eteryczne panie,
Ale... cóż jeść będziecie jak kmieć nie posieje. 2

136

A kto sieje o sianiu pogawędzić musi
To was uczy, jak wszystko co tchnie pracy zdrowiem
Bo was tylko Feuilleton nowa powieść kusi
Kuszą stroje, teatra, podróże, albowiem

137

To z pewnością najmilsze czasu zabijanie.
Lecz ~~nam~~ wikt czasu mordercą być nie nakazuje.
Cel życia inny, życia inne jest zadanie,
Ten je ~~tylko~~ spełnia, kto pracą swój czas wyzyskuje.

138

Miło wam wielbicieli wkoło widzieć roje,
Miło swoim rozgłosem napełniać salony,
Ale czy to jest zdrowe? O nie, panie moje,
Zdrowiej wam chować gęsi, indyki, kapłony.

139.

I zostać tem wśród kobiet, czem się gospodarze
Wśród mężczyzn; spazmy, nerwy, bezsenność, migreny,
Ulecą; znikną blade wymędzone twarze
I nudów dzieci: skargi, płacze, kwasy, sceny.

140

Gęsie, kury indyki, rola, pługi, bydło,
To najzdrowszy jest pokarm dla ciała i duszy
Zdrowszy niż kosmetyki, albo na płeć mydło,

Albo Camors[1] Feuilleta, co szkodliwie wzruszy.

~~Kanto zdrowszy~~
Zdrowsze! Czy przyjemniejsze? — Ha! wyznam w sekrecie,
Że i ja pana Camors wolę od Kapłona
Że ponad gospodarstwo podróże po świecie
Przenoszę — Taka moja natura skażona.

Wolę gwarzyć o sztuce niż o pługach, wolę
~~Wolę złote próżniactwo~~
Milsze złote próżniactwo niż nużąca praca,
Słodko prząść nić żywota w wygódkach, powoli,
Zamiast latać po polach od rana jak sroka.

Bo, mówiąc między nami, gospodarstwo nasze,
To śledzić bez przerwy wkoło opędzanie,
Tu, ktoś zboże podbiera, tam ktoś kradnie paszę,
Tu, w lesie drzewo rąbią, tam bydło na łanie

I tam dalej i dalej — tylko z ludźmi walka
I z sobą — bo się nie chce ~~dziś~~ pracować choć trzeba,
Bo kto w życiu nie walczy, nie działa, jak lalka
Próżny, martwy, bez czucia — i — ten niewart chleba.

---

1) M. de Camors. — Obrzydliwa choć nadzwyczaj elegancka powieść O. Feuilleta, która ~~się~~ dziwny ma urok dla naszych pań. —

Otóż ~~gwarzą~~ prawią o pługach w hrabiego salonie,
~~Gwar mówią~~ Prawią z ogniem — bo chodzi o palmę pierwszeństwa
Którą tylko dać mogą woły albo konie:
Chodzi o straszne dla nich przyrządy męczeństwa.

Bo o pługi Ransoma i o ~~pł~~ Sacka pługi,
Któremu dać pierwszeństwo? W tem zadanie całe.
Pan deputat po stole palcem kreśli smugi
Pokazując jak Ransome orze, jak wspaniałe,

~~Miarowe~~ Głębokie krają skiby, jak ziemię odkłada
Jak się zwija tej ziemi sznur na kształt spirali,
W końcu: — U mnie pod słowem honoru powiada
Ransomy wszystkie ~~orzą~~ biorą po piętnaście cali. —

Mało kto temu wierzy, lecz to nic nie szkodzi;
Marszałek u którego woły chude nieco
Z ogniem deputatowi o Sacku dowodzi
Twierdząc śmiało, że Ransome, to istne czort wie co[1])

To śmierć wołów i koni — to ziemi ruina,
Bo żadne cali dosyć pod posiewy wszelkie,
Gdyż głębiej orząc na wierzch dobywa się glina,
A od niej zamiast korzyści tylko szkody wielkie.

Deputat na to z nową siłą występuje,
On by chciał w ziemi pługiem ryć jak najgłębiej,
Kto nie orze głęboko — ten ziemię marnuje,
Bo z czasem wycieńczona plon dawać przestanie.

---

1) z rosyjskiego: Чорт знает что такое. (Czart wie co takiego) bardzo na Podolu używane.

W końcu spór zakończyli cali zapaśnicy,
Pan Deputat pozostał przy swojem twierdzeniu,
A marszałek przy swojem; przeszli do pszenicy
Bo trochę się posprzeczać zdrowo po jedzeniu.

Po pszenicy buraki – źródło obfitości
Łez i rubli. To temat strasznie zawikłany;
Nad nim od lat trzydziestu suszą bez litości
Mózgi, gęby, a dotąd on niewyczerpany.

I tylko w koło słychać: „u mnie!"... „u mnie!"... „u mnie!"
~~Bo Każdy najpraktyczniej~~ Spór straszny! Każdy świetnie uprawia buraki,
~~I~~ Każdy ~~[illegible]~~ argumentuje tak strasznie rozumnie,
Że niczem spór o pługi Ransomy i Sacki.

Ale i ten się skończył, bo wszystkiemu koniec
Każdy został niewzruszon za swojem twierdzeniem,
Wtem, prosząc na herbatę, wszedł z kredensu goniec
I każdy rad, bo zdrowa sprzeczka przed jedzeniem.

Biedny Julek się nudził w gospodarny kole
O rolnictwie nie mając żadnego pojęcia
Zatem umknął z godnością w salonie, przy stole,
I słał w duchu szlagońców w czartowskie objęcia.

Lub w objęcia ich żonek co czekają w domu.
W końcu po małej sprzeczce i dobrej herbacie
Sprzeczać się o rolnictwie już nie było komu
I sami pozostali panek przy magnacie.

Siedzą paląc cygara na wielkim balkonie
Z którego kilka wschodów do ogrodu wiedzie.
Stary ogród już zwolna w zmroku zasłonie tonie;
Cisza wkoło nastaje; hrabia o sąsiedzie

=

Julku Dawno zapomniał; smętny, ~~smutny~~ zadumany,
Nie widząc patrzy oknem na wieczorne cienie
I piersią pije balsam wiosenny wyssany powietrzny rozlany
Dniem z łąk, łanów
Balsam z gajów, wyssany przez słońca promienie.

=

Balsam wiosny podmuchem wiatrem od stawu wiatru przyniesiony
wypukłym półkołem
Od stawu który ogród jakby sierp okala — —
I błyszczy ~~blade~~ bladem światłem wśród nocy zasłony.
Za stawem zamkowe w sadach widne zdala

=

Białe chaty wieśniaków, ich wysokie strzechy,
Jakieś światła, okienka.. Czasem z po nad wody
Wiatr ~~przy~~niesie ledwo słyszne jakieś szmery, śmiechy
I głębiej wpadł w zadumę nasz bohater młody.

=

W tych śmiechach dźwięczny może głos lubej Jaryny
Tę pieśń co drży w powietrzu może ona nuci —
~~[illegible] nie wolno [illegible] dziewczyny~~
dzieli go przepaść od biednej
Czemuż ~~spoglądać nie dwie~~ dziewczyny
drudzy kiedy
Czemuż ~~ona~~ się śmieją ~~który~~ on się smuci.

=

Wtem drzwi jakieś skrzypnęły, jakiś pies zaszczekał
— Może ona wychodzi? — myślał hrabia z trwogą,
Może na mnie kto czeka.. O! jakbym ja czekał,
Ale czekać na chłopkę hrabiowie nie mogą.

Julek także przeprasza, że Kichuł w złą chwilę
Chcąc go widocznie wyrwać z ~~tęsknego~~ szczęsnego marzenia,
Bo pewnie o Paryżu śnił błogo i mile
Gdy on Kichugawszy Paryż w Podole zamienia

Więc pan sądzi, – rzekł hrabia – że ja już dziś może
Zaledwo powróciwszy w te rzadkie strony
Już tęsknić za Paryżem? Zresztą Paryż trwoży
Owszem mnie bardzo nie zachwyt. Ten hałas szalony

z

Ten ruch, ten dowcip, ludzi ocean bezdenny
Przestrasza mnie i nerwy [illegible] rozstraja
Ja od wrzawy uciekam; spokój dla mnie cenny,
~~Lubię wieś~~, ~~życie wiejskie słodko mnie~~
Lubię wieś która słodko ~~mnie~~ błogo mnie upaja.

z

Podole, ~~wieś~~ wioska, ogród i sąsiadów kilka
Fortepian, płótno, farby, dobra biblioteka
Nadto – roli codziennie poświęcona chwilka
Więcej nic nie potrzeba do szczęścia człowieka —

z

(Więcej nic? to nieszczere) Julek rzecze na to:
Pan hrabia jak uważam w sielankach się kocha.
To zabawi przez wiosnę, wystarczy przez lato
Lecz gdy jesień nadejdzie zacznie nudzić trocha

z

A ja już tego życia kosztuję od roku.
Wytrzymam do jesieni i umknę potem —
Niechaj się co chce dzieje w polu i na toku
~~Ja~~ Do drogiego Paryża zmykam bystrym lotem

z

Albo może do Nizzy gdzie tak jest wesoło
~~I Klimat taki~~ miły
I tuż pod bokiem Monaco miłe i urocze
Do Nizzy gdzie high-lifu co zjeżdża co rok czoło
Lub wreszcie do Londynu na dni kilka zboczę

z

Bo mnie mocno zajmują angielscy lordowie
Którzy w swym kraju żyją jak jakie pół-bogi
Gdy się nad tem pomyśli — aż się mąci w głowie
Taki ton, pańskość.. Prawdaż przyzna hrabia drogi?

z

— Być może, — odparł hrabia, — lecz przypomnę panu
Że ~~na~~ zwykle na wyżynach szumią wiatry, burze
Ponieważ wolę spokój od wstrząśnień orkanu
Ja zostanę w dolinie; a ~~pan~~ zaś siedź na górze.

z

— Hrabia bardzo dowcipny obrazek układa —
Odrzekł Julek ze śmiechem. — Rzućmy jednak góry
Dla wsi, chociaż wam młodym jeszcze nie wypada
Zamiast wdzięki Paryża opiewać naturę.

z

Ja także do sielanek nie mam nienawiści,
Lubię je jak się lubi po trudach wytchnienie
A gdy kieszeń w Paryżu zbytnio się oczyści
Na fujarce opiewam bądź słońca promienie

z

Bądź gaiki zielone, pola, łąki młyny
~~Lub~~ Bądź żyda arendarza co z pszenicą kroczy
Bądź - co zresztą najczęściej podolskiej dziewczyny
Opiewam świeże lica albo czarne oczy.

z

Nie mają tu dziewczęta szyku paryżanek,
Co jak gardenja zdala wabią duszę, ~~upajają~~ pojąc;
Nie, nasze podolanki to skromny rumianek,
~~I jak on skromną wonią przyjemność sprawiają~~
Który jednak ~~przyjemność~~ przyjemność sprawia wonią swoją

—

Hrabia dosyć niechętnie słucha Julka mowy,
Która w sercu młodzieńca obrusza zasady,
Więc się stara przebiegle nadać jej ton nowy,
Lecz ~~Ale~~ Julek wciąż sprawozdanie posuwając zdrady,

Z

— Dziś naprzykład widziałem cudowne stworzenie,
Przed którym oniemiały stanąłem w zachwycie
To piękność niezrównana - to jakieś marzenie
Zdolne nawet królowi złotem utkać życie

z

A więc czasu nie tracąc posłałem na zwiady
I już wiem szczegółowo kto jest ta dziewczyna. —
— Kto? — spytał hrabia wstając zmieszany i blady
— Dziewczę ze wsi, z Markowiec, imię ma Jaryna. —

z

Jaryna! — krzyknął hrabia — Jaryna, mój panie
Zechciej o niej zapomnieć — taka moja rada.

— Ha! — rzekł Julek wesoło — to prawie wyznanie,
Zapomnę — bo mnie z hrabią walczyć nie wypada.

187.

Boś słabszy, ustępuj z hrabianem wawrzyny
Pan się mylisz w domysłach. — odrzekł na to hrabia
Nigdym była nie ważył z cnota tej dziewczyny
Zrywać ~~Lekkowała~~ zrywać wieńca mój co ją ozdabia

188

— Pan hrabia nie jest głupi — zatem hipokryta —
Myśli Julek — lecz lepiej nie wtórzyć mu wdrogę
Bo nie wiem czego zdolna ta natura skryta
Niech się lepiej rozpatrzę, to poczekać mogę. —

189.

O, Kobieto! — rzekł hrabia. — ty której zadanie
Być zdrojem cnoty, szczęścia, słodyczy, pokoju
O jakże mało ludzi pojąć ciebie w stanie
Ciebie dobra i piękna niezmierzony zdroju. —

190. —

Ty, coś winna jak orzeł wzbić lotem wyżyny
Ciebie ściągną w otchłanie, gdzie zgiełk, wrzawa, śmiechy,
Nic innego nie widząc w tobie ziemskie czyny
Jak przedmiot chwili szału, igraszki, uciechy.

191

I zedrą z ciebie szaty z niewinności tkane,
Zedrą wszelkie twą świętość chroniące osłony,
I pchną w bagno gdzie toną istoty zbrukane,
Jak ty — niegdyś dziewice, niegdyś matki, żony.

192.

O czemuż tak się dzieje na tym biednym świecie,
Że to co w nas najbardziej winno wznosić ducha,
Szczyt piękna — dziewczę, w sercu rodzi brudy, śmiecie.
(Hrabia dawno zapomniał, że go Julek słucha.)

193.

Czemu — bo dziewczę piękne, bo pełne uroku,
Wmiast je wielbić, wmiast jemu hołdować, wnet kala
Je myśl nasza skażona i [illegible] wnet w naszem oku
Nie czci a żądzy niskiej iskra się zapala. —

194.

O, przez jakież męczarnie i jakie katusze
Przechodzić musi nieraz dziewczyna uboga,
Ile to słów usłyszy, co rozburzają duszę! —
Jej nikt bronić nie będzie bo w ~~ludziach~~ świecie ma wroga

195.

Bo u świata litości i współczucia niema,
Bo tylko łza lub boleść jego śmiech obudzi,
Bo go cnota oburza jak wymówka niema,
Bo niszczenie świętości — zadaniem u ludzi.

196.

Dziś myśląc, że to dziewczę, dla tego, że Tadna —
Jasyna — której czoło wieniec cnót ozdabia,
Może być narażona na podstępy zdradne,
Lada… — Tu Julek chrząknął i ocknął się hrabia.

197.

— Pan hrabia nie jest głupi — zatem hipokryta —
Tak się Julek utrwalał przy swem pierwszem zdaniu
Że zaś nie wiedział czego zdolna dusza skryta
Zdecydował poprzestać na matem czekaniu;

198

Zapominawszy na chwilę o wdziękach Jarzyny
Więc zamiast niepotrzebnie narażać się Panu,
— Zaskarbiać jego przyjaźń, być przed nim bez winy
Wybadać go a potem przystąpić do planu. —

Rozdział III

1.

O nudy moje nudy, moje wszelkie nudy,
Gdzie przed wami uciekać, gdzie się od was schronić?
Rok mija jak ponury koszmar, znoje, trudy
I uciekam, aż biegnę stangretem w Mentonie.

2

I tu nudno, choć tutaj kraj palm i błękitu;
Było nudno we Lwowie, nudno i w Krakowie,
Gdzie z zawiścią patrzałem jak u szczęścia szczytu
Był niejeden: już jemu mąciło się w głowie

3

Bo z księżną lub księżniczką tańczył kotyliona!
Tak, z zawiścią patrzałem, iż tak mało trzeba
By była myśl wesoła, twarz rozpromieniona,
I by być przeniesionym do siódmego nieba.

4.

Nudno... ani Mentona, ani Nizza cudna
Choć uniosą na chwilę, nie zajmą na długo.
I jak nudna Mentona tak i Nizza nudna
I życie mi wciąż płynie samych nudów strugą

5

Ba, nawet Monte-Carlo, gdzie tłum złota chciwy
Przybiega z krańców świata do Blanc'a świątyni
Spróbować czy nie wpadnie na numer szczęśliwy
Gałka i - czy stąd złota nie wywiezie w skrzyni.

6

Ha, nawet Monte Carlo i ruleta żwawa
Nudne!... tu jednak tłoczno, tu wesoło przecie,
Tak gwarno!... tam - przy stole jakaś kłótnia, wrzawa,
Bo ktoś komuś pięć franków chciał świsnąć w sekrecie,

7.

Tu krzyk jakiś, tam dalej Angielek gdakanie,
Złoto brzęczy i kusi, gałka biega, stuka
Pisk, szum, wycie... panowie możni, wielkie panie,
Malowane kokoty wszystko złota szuka

8.

Tworzą jakiś amalgam, jakieś szumowiny,
Jakieś ciągle ruchome i szemrzące błoto.
Wszystkich łączy i ~~[illegible]~~ brata interes jedyny —
Owo śliczne i dźwięczne i kochane złoto.

9.

Wtem słychać jakiś wystrzał... tak, to w palmy cieniu,
Jakiś szuler się zabił, z honorem skończona
Gra jego... martwy leży na zimnym kamieniu,
Tak... lecz po nim zostały długi, dziatki... ~~[illegible]~~ żona...?

10

— Miejsca oto, panowie... dawajcie swe stawki!...
I znów się gałka kręci i skacze wesoło,
Każdy z nowem zajęciem wrócił do zabawki
Niepomny, że ktoś sobie kulę wsadził w czoło.

11.

O ah piękne Monte-Carlo! Jakie tu ogrody,
Gaje palm, krzewów, kwiatów, marmury rzeźbione,
Sadzawki i ze szmerem tryskające wody...!
To raj zaczarowany, to miejsce wyśnione...!

12.

A to wszystko jest gratis, bo to nam fundują,
Ci co w grze stracili honor, życie, mienie,
Ci, których duchy może dzisiaj pokutują
I których, wśród tych gajów w nocy krążą cienie.

13.

13.

~~Więc ale~~ więc chyba może
Niedługo ~~bezwiednie zabić~~ do pracy powrócę,
Wybaczcie mi łaskawie panowie i panie,
Ale w ten tylko sposób czas sobie skrócę:
Co wam sprowadza nudy — dla mnie lekiem na nie.

14.

Bo w ten sposób mi skromność wyrazić się każe
Choć w duchu przekonany, że was bawię srodze.
Wracając mi atramentu, pióra, kałamarze,
Pora zaspanym myślom znowu puścić wodze.

15

Pora do czarnookiej powrócić Jaryny
Do hrabiego, do Jałka co dumna o zdradzie,
Pora dalej notować ich myśli i czyny
Bo już rok jak to wszystko butwieje w szufladzie.

16.

Przebudźcie się z letargu i przetrzyjcie oczy,
Wszyscy bohaterowie mniejszej powieści
Niechaj się szereg intryg rozwija i toczy,
Niech miłość serca młodych upaja i pieści

17

I... mam... Jednem słowem, czytelnika miły
Powracam do roboty — a choć niezbyt żwawo
~~Nie wątpię~~ Mam nadzieję że ~~mi~~ jeszcze wystarczy mi ~~[illegible]~~ siły
By dokuć co wprzód było tylko grą, zabawą. —

18.

Choć nie wiem gdzie i kiedy koniec ~~ciężkiej pracy~~ moich trudów
Bo nie wiem dokąd młodzi zawieść mnie gotowi
Czy skończą wśród obłoków, czy wśród ~~błota~~ ziemskich brudów
Jak przystoi poecie i kronikarzowi

19.

Będę wiernie im służył jak by Blondel[1] drugi,
(W którego notabene) ~~dziś~~ już dziś wielu nie wierzy,
Bo wie każdy co można wymagać od sługi
Iż ~~wierność~~ wierność złotem ~~się~~ tylko ~~zł~~ a nie sercem mierzy

20.

Otóż więc dalej piszę: nasz hrabia kochany
Od spotkania w kościele owej Jazyny [?]
Już nie zaznał spokoju, a choć był bez winy
Jakgdyby potępieniec na piekło skazany
Męczy się, dręczy, cierpi i wzdycha głęboko
W dzień nie je, w nocy nie śpi; i wielkie, czarne oko
Dziewczęcia wciąż go ściga i widzi je wszędzie
I przy ~~tem~~ – nos, usta, piękny owal twarzy
Pierś, stan, rączka, nóżka ... więc wzdycha i marzy
I waha się i nie wie co to z tego będzie.

~~Z Jadwiga [illegible]~~ wie–
I [illegible] tylko
Zbiegła się jak mara – (jeśli są mary)
Lecz wróci – jakby chory, który wody pije,
Bez celu, bez zajęcia, ochoty

---

1) Blondel ur. w Pikardyi – Trubadur XII wieku, słynny z przywiązania do Ryszarda Lwie Serce – uznany [?] jako model wierności. – Po długich poszukiwaniach odkrył więzienie, w którem Leopold I, Książę Austryacki zamknął Króla Angielskiego i śpiewając pod oknem piosnkę z tym wspólnie [?] ułożoną (~~[illegible]~~) Blondel dał się poznać więźniowi etc... To wszystko bardzo piękne ale nie prawdziwe. —

I błąka się jak mara, ~~jeśli notabene~~

~~Są mary~~ [illegible] błąka się jak mara jeśli

~~Jak duch się błąka~~ jak ~~żadny~~ [illegible] na świecie

~~I jeśli ono lubią błąkać się~~ [illegible] huragane

Są mary, lub jak mary, które [illegible] życie,

~~Które się błąkają~~ [illegible]

~~Błąkanie bez zajęcia,~~

Bez woli, siły ale [illegible] swojem czasu zabawa [illegible] andrów

[illegible] przerabiam się [illegible] nie wszystko na [illegible],

Oddają się [illegible] Sąsiadów wilkom

Na Padole, wiem, ogród

Ni zatem, choć lekarstwo jedno –

i gdzież on nie zna,

Leczy ciałem [illegible] kobiety –

A tam gdzie fizyologiów jest dusza nietknięty! –

I tu zatem znów muszę rozstać się nietknięty

~~I tam~~ się [illegible]

Do J. P.

Ponieważ nie, jak zwykle, nie masz do roboty,
Idę z Tobą wieczór spędzę. Radość to niemała,
Bo Ty mnie zaraz spytasz: „Czy Ty lubisz koty?"
„Może sera pozwolisz?" „Wiesz? Gaga wygrała!"
Potem w wista zagramy. Z Dziadkiem oczywiście
Ty nasamprzód grać będziesz, ja zaś przegram wiele
(Bo mi się jakoś dziwnie nie wiedzie w tym wiście),
Lecz – bądź o to spokojnym – „wist" Ci udzielę.

Bo czy kier jest atutem, czy pik, trefl, czy karo,
To Ty wszystkie honory mieć będziesz (tak wierzę),
A do tego dasz szlema wielkiego; wszelako
Mnie wielką [illegible] racz zapisać, proszę.
Gdy tak robra za robrem już przegram z kretesem.
(Czas leci jak na skrzydłach, zegar pierwszą dzwoni),
Po „kozaku" mnie z pustym mym pugilaresem
Odprowadzi do domu pan Lipski Antoni.

Lecz przedtem jeszcze z ust Twoich parę uwag padnie,
Że wszystko jest znikomem jak życie motylka,
I że było to miło ([illegible])
Przepędzić ~~[illegible]~~ dzisiaj z mymi tych królewskich chwil kilka.

* * *

Oto masz, drogi Kubo, wścibka naszego
Obraz barwny ironją, lecz zdjęty z natury.
Przyjmij go na pamiątkę; ja — wierz mi, „Kolego" —
O wiście nie zapomnę, gdy wyjadę z „Dziury."
I choć będę w Krakowie jakby w siódmem niebie,
Tę wygnania mojego jedyną przyjemność
Mile będę wspominał, myśląc jeszcze Ciebie
I tamtych dróżek pustkowiów, prosząc o wzajemność.

Wiedeń, 22. 10. 92.

L. M.

In Dräsen war'sch, wo ich zeerscht se sah,
Doch sass an ihrer Seide de Mama,
D'rum gonnt' ich sagen ihr kee enzig's Wort;
Am andern Dage reesten se dann fort....
In Dräsen war'sch.

In Meissen war'sch, wo ich se wieder sah,
Ach, wie sie leise flisterte: „Ei ja!",
Als ich ihr meine Liebe dhad gesteh'n,
Indem ich niedersank auf's linke Been!
In Meissen war'sch.

In Bärne war'sch... ich weess nich, wie's geschah...
Ich wollte schbrechen schon mit dem Baba,
Da kochte se vorher mir en' Kaffee;
Ich kostete – und stirmte fort – Ade!
In Bärne war'sch...

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]